



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

SZTANDAR MŁODYCH

1 8 9

2 9 -09-85

Teatr

Nadwiślański Brel

„W dobie rockowego ogłuszenia i odmłodzenia pozwalamy sobie przypomnieć Państwu piosenki Brela” — pisze w programie do przedstawienia współautor i współreżyser tegoż, **WOJCIECH MŁYNARSKI**.

I chociaż premiera spektaklu odbyła się przed wakacjami, niektórzy — a do nich należy i niżej podpisana — przyjemność obejrzenia „Brela” pozostawili sobie na po wakacjach. A, że przyjemność to niewątpliwie łatwo sprawdzić oglądając przedstawienie.

Swoją drogą aż dziw, jak teatry skierowały swe zainteresowania w stronę przedstawień muzycznych. Ze przypomnę choćby w tym samym teatrze niedawne musicalowe „Złe zachowania”, czy gdyńskiego „Skrzypka na dachu” albo też dwie wersje (warszawską i bydgoską) „Niech no tylko zakwitną jabłonie” itd. itd. Trudno by tu precyzować przyczyny tych teatralnych zainteresowań. Może ów renesans przedstawień muzycznych w teatrach dramatycznych wynika z braku na nowszej literatury dramatycznej, a może ze światowego trendu, albo z zatrzymania uciekającej z teatrów publiczności. Bo ta ostatnia z radością przyjmuje spektakle muzyczne. I trudno się dziwić, na ogół bowiem — wzięwszy choćby wyżej wymienione spektakle — są one niejednokrotnie lepsze od przedstawień ściśle dramatycznych. W każdym razie istnieje obecnie — i to nie tylko w polskim teatrze, ale i światowym — tendencja w kierunku realizowania widowisk muzycznych na scenach dramatycznych.

Cokolwiek zatem byśmy nie mówili o naszym teatrze, w tyle nie lubi on pozostawać i z muzyką jest „na ty”. A że owa symbioza wychodzi mu tylko na zdrowie mamy tego liczne przykłady. „Brel” jest jednym z nich.

Co najmniej kilka spraw złożyło się na znakomitą jakość tego przedstawienia. Wśród nich na pewno tłumaczenie bioeneka Jacquesa Brela, Wojciech Młynarski nie tylko przekazał istotę jego poezji, ale i stworzył specyficzny klimat. Ten Brel ma w sobie coś nadwiślańskiego, coś bliższego nam. Nie czujemy odległości geograficznej, kulturowej, czarowej, choć bohater wiecznego zdarzenia — idol dzisiejszych

czterdziestolatków, poeta, filozof, bard współczesnej codzienności, śpiewający z zadumą o prawdzie, miłości, przemijaniu, śmierci i nadziei — nie żyje przecież od 6 lat.

Na rangę artystyczną przedstawienia zapracowali też aktorzy. Słuchając jak śpiewają i patrząc jak grają — „serce rośnie”. I niech ktoś powie, że nie ma u nas piosenki aktorskiej. Wśród piątki wykonawców są laureaci tegoż rocznego Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. To Michał Bajor (który wspaniale łączy ekspresję aktorską z kunsztem wokalnym, jest dynamiczny i precyzyjny w wyrazie, w geście, w budowaniu postaci, ma znakomity głos i uzdolnienia ruchowo-mimiczne, jego interpretacja postaci budzi zainteresowanie) i Agnieszka Fatyga (której los nie poskąpił głosu o bogatej prawie operowej, skali urody i talentu) Zaś Marian Opasia, z piosenki „Cukierki dla panienki mam” zrobił majster sztyk aktorski. Cały zespół daje popis profesjonalizmu.

Kulturalnie i starannie zinscenizowana całość, scenograficznie utrzymana w tonacji czerni (tło jest czarne i wszyscy są ubrani na czarno) jest dość ascetyczna, ale i patetyczna zarazem. W tym wystroju nie ma mąci uwagi i nie przeszkadza w zadumie nad postacią Brela który jawi nam się jako człowiek, który żył buźnie i szybko, który chociaż chciał kochać to bardzo kochał ten świat odmieńców: przegranych artystów, alkoholików, prostytutek. Tych którzy — podobnie jak on — żyli mocno. Ale kochał też starych, samotnych, opuszczonych ludzi. Kochał tych, którzy byli bezbronni wobec świata.

TEMIDA L.
STANKIEWICZÓWNA

Teatr Ateneum w Warszawie (Scena 61): „Brel” Tłum. Wojciech Młynarski, scen. Emilian Kamiński, reż. E. Kamiński i W. Młynarski, oprac. muz. Janusz Szokłota, scenogr. Marcin Stańczyk, choreogr. Józef Józefowicz.